

# Nie wstydzę się niczego

Z **Krystyną Jandą** rozmawia **Jarosław Zalesiński**

- W pani internetowym pamiętniku wyczytałem, że przedsięwzięcie „100 twarzy Krystyny Jandy” było dla pani życiem w nierzeczywistej krainie dającej szczęście i zapomnienie...

- Nie, nie mogłam napisać tak pretensjonalnego zdania. To niemożliwe! Poza tym od 25 lat gram coś, właściwie bez przerwy, jeżdżę na podobne tournée regularnie od co najmniej piętnastu. To prawda, że nigdy tak intensywnie i w tak świetnych warunkach. Zwykle kiedy przyjeżdżałam z teatrem, ludźmi, dekoracjami, całym tym koniecznym zapleczem, bilety musiały być bardzo drogie i stać było na ten wieczór tylko zamożnych. Teraz, dzięki Radiu Zet, na salach jest młodzież, ci, którzy naprawdę gorąco tam chcą być, wielu dzięki zabawie Radia Zet zabrało się do teatru pierwszy raz. Czuję to, stojąc na scenie.

Zdanie, które pan zacytował, musi mieć więc jakiś kontekst. Poza tym w moim pisaniu w Internecie, na mojej stronie, wytworzył się specyficzny język, styl. Wielu zdań tam napisanych nie należy rozumieć w relacji „jeden do jednego”. To pewnego rodzaju kreacja, kontaktowanie się z publicznością-przyjaciółkami w inny sposób, w innym medium.

- Podobnie jest w pani ostatniej książce „Moja droga B.”?

- Tak, oczywiście. Ta książka to zbiór pisanych przeze mnie przez rok, na zamówienie I programu Polskiego Radia, felietonów, listów do B. Adresatka, tytułowa B., to zbiorowy portret wielu moich znajomych. Wszystko, co tam jest opisywane, w jakimś sensie jest prawdą, to znaczy są to rzeczy, które mi się zdarzały, czy myśli, które do mnie przychodziły, ale jest to skonstruowane, precyzyjnie ułożone i nadana jest temu specjalna forma. Od 25 lat uprawiam mój zawód i wszystko, co wydostaje się na zewnątrz, jest pewnego rodzaju kreacją, zakomponowaniem.

- W Internecie pozwala sobie pani jednak na daleko idącą otwartość.

- Bo to medium inne niż wszystkie pozostałe. Można sobie pozwolić na zbudowanie relacji w Internecie. Jeśli czytał pan listy ludzi adresowane do mnie, widział pan, że to oni proponują tak otwarty język, zwracając mi się z problemami miłosnymi, osobistymi tragediami, nawet bardzo intymnymi myślami. Nie mogę ich zbyć. Muszę, na

moich warunkach oczywiście, również przyjąć zasadę ograniczonej szczerości.

Z pozoru, na podstawie pierwszego wrażenia, wydaje się nawet, że są to kontakty o wiele głębsze, bardziej zobowiązujące niż kontakt werbalny. Niektóre osoby z Internetu są mi dzisiaj bliższe niż moja garderobiana, z którą współpracuję od dwunastu lat. Mnie to w ogóle zaskoczyło. Sama jestem zdezorientowana, po prostu reaguję na to, co mnie na tej stronie spotyka.

- Mąż jest już zazdrosny o komputer.

- Bo uważa, że ten czas mogłabym poświęcić jemu i dzieciom. W jakimś sensie ma rację. Tylko że ja jestem ciekawa nowości. To mnie wciągnęło. Poza tym staram się to robić „poza życiem”, to znaczy oddałam temu jeszcze jedną godzinę z nocy. Wstaję godzinę wcześniej. Zwyczajnie.

- W Polsce to jeszcze rzadkość, że osoba publiczna decyduje się na taką otwartość.

- Myślę, że w moim przypadku polega to na jednej bardzo prostej rzeczy: jestem kimś, kto nie ma niczego do ukrycia. Nie wstydzę się niczego, mam odwagę pokazać się taka, jaka jestem, oczywiście bez przesady. Linia, poza którą nie wychodzę, jest bardzo mocno narysowana. A mój zawód to w ogóle pokazywanie, obnażanie siebie. 25 lat pracy i odpowiedzialność za to, co się robi, stworzyły mnie wolną, niezależną, otwartą. 25 lat sukcesów.

- Posługuje się pani różnymi mediami, sama nazwała siebie artystką multimedialną. Czy teatr pozostaje najważniejszym sposobem kontaktowania się z publicznością?

- Wszystko zależy od momentu. W tej chwili tak, teatr. Ale jeśli czyta pan moją stronę internetową, to wie pan, że

**Niektóre osoby z Internetu są Krystynie Jandzie dzisiaj bliższe niż jej garderobiana, z którą współpracuje od dwunastu lat.**

prowadzę wiele projektów równocześnie, telewizyjnych, filmowych i jeszcze innych. Być może, jeśli dostanę pieniądze na mój nowy film, cały następny rok będzie poświęcony tylko temu. Ale prawda jest taka, że ostatnie 10 lat prawie nie schodzę ze sceny.

- Chce pani nakręcić film według powieści „Lustra” Małgorzaty Saramonowicz. Co takiego zainteresowało panią w tej książce?

- Problem młodości i starości. Takiej bezwzględnej



Fot. Wojciech Jakubowski/KFP

## Krystyna Janda

- Ma 47 lat.
- Absolwentka warszawskiej PWST.
- W filmie debiutowała rolą Agnieszki w „Człowieku z marmuru” Andrzeja Wajdy.
- Pamiętną rolę stworzyła w „Przesłuchaniu” Ryszarda Bugajskiego
- Widzowie telewizyjni pamiętają ją przede wszystkim jako Helenę Modrzejewską z serialu poświęconego tej aktorce.
- Zajmuje się też reżyserią teatralną i filmową, a także piosenką aktorską - wydała niedawno płytę.
- Maria Seweryn jest jej córką z pierwszego małżeństwa z Andrzejem Sewerynem. Z drugim mężem, operatorem Edwardem Klośińskim, ma dwóch synów.

młodości, młodości bez zastanowienia.

- Nie przypomniała się pani relacja matki i córki?

- Nie. Z Marysią w styczniu będziemy miały wspólną premierę teatralną, „Opowiadania zebrane”. Kiedy obejrzałam to przedstawienie w Londynie, pomyślałam od razu, że to tekst dla nas i że świetnie się składa, iż jesteśmy matką i córką, chociaż na scenie nie stanowimy rodziny. Marysia jest jedyną osobą, która zna mnie tak dobrze i która ma odwagę gorąco zaprotestować przeciwko temu wszystkiemu, co jej się we mnie nie podoba. Dokładnie o tym jest tekst. Opowiada o starej i młodej pisarce. Ta młoda myśli

- Swoje życie opisuje pani teraz jako natłok, chaos, podobny do bałaganu na twardym dysku pani laptopa, a zarazem w felietonach przyznaje się do tęsknoty za ciszą, skupieniem.

- Myślę, że to sprawa lat. Dochodzę do wieku, w którym jest mi to potrzebne. To naturalne. Wszystkie moje koleżanki to przeżywają, wszystkie powoli się od siebie odsuwamy i chcemy samotności. Po tak burzliwym, nerwowym życiu, po tylu latach handlowania naszymi emocjami, coraz częściej myślimy o ciszy.

- Jakos nie mam wrażenia, że pani życie staje się mniej burzliwe.

- Tych wiele zajęć może wynikać z lęku, że już za chwilę nikt nie będzie chciał mnie słuchać i oglądać. Przeżywa to każda aktorka. Nie wiem, czy widzi pan, co dzieje się dookoła. Właściwie wszystkie aktorki, nawet o znaczących nazwiskach, około czterdziestki, wypadły z gry. Taki jest los aktorki, taka jest literatura teatralna, taki jest los aktorek filmowych. Nikt nie chce opowiadać historii kobiet w tym wieku. Ten lęk polega po pierwsze na myśli, że już nikt mi nie zaproponuje, a po drugie, że nie będę „aktualna”. I to jest lęk największy. Na moich oczach skończyło się wielu wielkich aktorów tylko dlatego, że nie zrozumieli, iż nadszedł dzień, w którym zgubili język porozumiewania się z publicznością. Wie pan, że tego nikt nie zauważa? Na własne oczy widzia-

łam tyle tragedii ludzi o wielkich nazwiskach, którzy nie rozumieli, dlaczego publiczność już nie chce tego, co oni robią.

- A jednak szuka też pani wyciszenia...

- Ależ teatr jest wyciszeniem.

- Tak?

- Absolutnie. To jest mój relaks.

- A ja myślałam, że pani dom w Milanówku.

- No tak, ale to wszystko funkcjonuje jakoś razem. Także laptop mam w Milanówku. To moja chwila spokoju, samotności.

- Niezwykle jest ten pani Milanówek. W piżamie wychodzi sobie pani do ogrodu czy nawet do kiosku po gazetę.

- Dlatego tam mieszkamy, mimo że do Warszawy dojeżdżam w tej chwili przez godzinę i kwadrans, co jest zupełnie absurdem. Na zdrowy rozum powinnam przeprowadzić się z powrotem do Warszawy, przynajmniej widziałabym dzieci w ciągu dnia. Ale wiem, po co to robię. Ludzie strasznie tęsknią do tego, co tu mamy. Wie pan, na czym polega oryginalność mojego pamiętnika w Internecie? Kocham męża, co jest nadzwyczaj oryginalne. Mąż mnie zachwyca i ciągle imponuje, co jest już po prostu szczytem awangardy. Czegoś takiego nie ma. Lubię mamę, Kocham ją i w ogóle mnie ona nie denerwuje. Lubię ogród, dzieci, ciocię, może u mnie mieszkać dwadzieścia osób i w niczym mi to nie przeszkadza. Znajdzie pan drugą

taką osobę? A ja uważam, że to są prawdziwe wartości i że warto to opisać. Ludzie nie doceniają takich podstawowych wartości albo z nich rezygnują. Zwłaszcza młodzi.

- Jak wygląda Wigilia w Milanówku?

- Marysia, odkąd ma swoją rodzinę, Wigilię spędza z teściami. Tak już się ułożyło, że przyjeżdża do nas w drugi dzień świąt, a w tym roku w ogóle gdzieś wyjeżdżają. Nie chcą być z nami.

- To kto zasiądzie przy stole?

- Mieszka z nami moja mama i ciocia, także moja siostra, jej córka, córka męża. Stale pełno ludzi. Na co dzień do obiadu siadają dwadzieścia dwie osoby. To taki dom, gdzie gotuje się dla wielu, więc dwie czy trzy osoby dodatkowo na obiedzie, kolacji czy śniadaniu to żaden problem. Przyjeżdżają do nas samotni znajomi z Warszawy, żeby na przykład pobycić trzy dni. Okazało się, że jest strasznie dużo samotnych ludzi w naszym środowisku. Nasz dom jest miejscem, gdzie można po prostu przyjechać i nie być samemu.

- Na Wigilię również przyjeżdżają?

- Bardzo często.